

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 35.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Czemu Polska zasługuje na kredyt?

W sprawie pożyczki państwowej ogłosił „Dziennik Poznański“ w jednym z ostatnich numerów kilka uwag bardzo trafnych. Stwierdza autor tego artykułu fakt, że w podpisach udział biorą przeważnie szerokie koła ludu robotczego i drobnego mieszczaństwa. Mogę to potwierdzić z codziennej obserwacji, że istotnie własność wielka i średni gospodarze wiejscy nie zainteresowali się dotąd sprawą tak, jak tego należałoby się spodziewać. Ponieważ szczerzy patriotyzm tych kół nie ulega żadnej wątpliwości, inne widocznie powody wstrzymują koła te od czynnego udziału w pożyczce tak potrzebnej dla obrony całości i niepodległości ukochanego kraju.

Powodem takim jest między innymi mniemanie, że obecnie należy gromadzić jaknajwięcej kapitału dyspozycyjnego dla gospodarki powojennej. Jest to rzeczą najzupełniej słuszną, bo podniesienie zrujnowanych przez wojnę majątków ziemskich kosztować będzie dużo pieniędzy.

Ale względ ten upada zupełnie, jeżeli zważymy, że każdy bank pożyczkę państwową opożycza do 85 procent. Nie możemy zapominać o tem, że rozpisana pożyczka państwowa jest pierwszą pożyczką naszej nowoodrodzonej Polski. Nie jest to pożyczka przeznaczona na cele nieprodukcyjne, jak owe osławione miliardowe pożyczki wojenne, które przeznaczone były jedynie na rujnowanie wartości, nie zaś na tworzenie walorów nowych. Społeczeństwo polskie czując instynktownie, że pożyczki wojenne Rzeszy niemieckiej są wyrzucane na cele, których osiągnięcie dla człowieka myślącego było absurdem — zachowywało się biernie wobec takich „potrzeb państwa“.

Rzeczywistość okazała, że byliśmy lepszymi politykami od Niemców. Zwyciężył nasz światopogląd, oparty na etyce, nie pięści i bucie kirasjerskim. Tem

same nie zawiodły nas oczekiwania nasze co do Polski. Po 150-letniej niewoli powstaje z grobu Polska. Potrzeby zniszczonego przez wojnę kraju są olbrzymie. Finanse są podstawą każdej państwowości. Tak też u nas w Polsce są takie skarby i takie bogactwa, że w cyfrach trudno je wyrazić. Te skarby trzeba wyzyskać, a na to potrzeba uruchomić kapitał, który naród pracą produktywną ubiegłych dziesięć lat nagromadził. Ten kapitał w ręku państwa zacznie pracować w przemyśle, handlu, rolnictwie. Otworzą się nowe źródła dochodu narodowego, majątek jednostek i ogółu zacznie się mnożyć i wzrastać.

Polska jest dziś jedynym krajem Europy, który niema długów państwowych. Siła podatkowa Polski jest znaczna.

Trzy czynniki przyjęto ogólnie w ekonomice jako produkcyjne: przyrodę, kapitał i pracę.

Jeżeli naród ma rozwijać się prawidłowo, musi przedewszystkiem posiadać po temu warunki przyrodzone: położenie geograficzne, klimat znośny i ziemię urodzajną. Ale warunki te, dzięki postępom nauki, może człowiek w pewnej mierze przekształcić na swoją korzyść. Dowodem na to środki komunikacyjne, jak koleje, kanały, a ostatecznie meljoracje ziemi. Człowiek z biegiem wieków przemienił warunki przyrodzone ziemi, a tam, gdzie ongi rozciągały się dzikie pustynie, dziś kwitnie życie.

Drugim czynnikiem produkcyjnym jest kapitał. Przez kapitał rozumiemy wszystkie wytwory pracy ludzkiej, które znów służą produkcji. Bez kapitału rozwój gospodarczy byłby niemożliwy. Kapitał dopiero umożliwił przejście do intensywnej gospodarki rolnej, kapitał stworzył fabryki, a usunął pierwotne rzemiosło. Kapitał przeistoczył techni-

kę i przebudował całe życie gospodarze. Bez niego w obecnych warunkach nie możnaby sobie wyobrazić postępu poszczególnych narodów.

Ale o wiele ważniejszym czynnikiem produkcyjnym jest praca ludzka.

Przyroda i kapitał dopiero pod wpływem pracy ludzkiej nabywają realną wartość. Bo wyobraźmy sobie kraj najbogatszy w dary natury, urodzajny i żyzny — bez pracy i wysiłku ludzkiego nie przedstawiałby on jednak wartości produkcyjnej. Wyobraźmy sobie kapitały wszelkiego rodzaju, nagromadzone przez stulecia — nic one nie znaczą bez współdziałania człowieka.

Praca ludzka zaznacza się w trzech kierunkach: fizycznym, intelektualnym i etycznym.

Wychodząc z tych założeń ogólnej natury, pytamy się konkretnie: czy naród nasz ma wszystkie te dane, które inne narody europejskie doprowadziły do tego wielkiego rozkwitu gospodarczego, którego byliśmy przed wojną świadkami.

Przyroda bogato nas obdarzyła. Wewnątrz kraju, dorównującego przestrzenią największym krajom europejskim, nie braknie nam niczego, co do rozwoju gospodarczego jest potrzebne. Wielkie urodzajne równiny, jakby stworzone na to, aby produkować zboże nie tylko dla siebie, ale i dla potrzeb zagranicy. Sieć wodna bardzo gęsta, brak tylko uregulowania i brak kanałów. Płodów ziemi najróżniejszych jest obfitość. Sama Galicja przedstawia w tym względzie, jakby kraj obiecany. Wspomniemy tylko naftę, a zrozumiemy bogactwo przyrodzone tego kraju. Galicja produkowała dotychczas 20 część całej wytwórczości światowej nafty. Solanki w Wieliczce mają sławę i poza Polską. Soli potasowych jest tak dużo, jak rzadko gdzieindziej. Nie brak węgla, żelaza i ołowiu. A co możnaby zrobić z przemysłu elektrycznego Galicji, uwzględniając liczne potoki górskie — o tem uczą nas dzieła naszych pierwszych ekonomistów.

Co dopiero mówić o Królestwie! Wspomnieć wystarczy trzy nazwy: Częstochowa, Łódź i Warszawa. Kraj bogaty w minerały, a zwłaszcza węgiel, kraj posiadający wszystkie warunki, niezbędne do uprzemysłowienia. Łódź nazwano słusznie polskim Manchesterem, a Warszawa, zdaniem powag ekonomicznych, mogłaby się stać punktem centralnym handlu wschodnio-europejskiego. Toć już w 16 stuleciu handel

wschodnio-europejski miał punkt zborny w Warszawie. Bogactwo lasów mogłoby się stać dźwignią najroźniejszych gałęzi przemysłu i zatrudnić setki tysięcy ludzi.

A więc, reasumując krótko: Polska to nie Sahara, nie puszcza, ale kraj bogaty w przyrodzone źródła dobrobytu i wyposażony w warunki rozwoju gospodarczego.

Dr. Stanisław Wachowiak.

W sprawie demobilizacji b. I-go Polskiego Korpusu.

W społeczeństwie naszym dotychczas różnie bywa komentowaną, demobilizacja I-go Polskiego korpusu; podają fantastyczne cyfry ludzi w korpusie (60.000, 100 000), lewa prasa nazywa demobilizację „czynem haniebnym” ze strony dowództwa, inni znów, nie przytaczając faktycznych danych, uznają że demobilizacja nie była konieczną i t. p. Zabieram w tej sprawie głos, aby bezstronnie i obiektywnie wyjaśnić warunki, które zmusiły korpus do demobilizacji i zapobiedz nieuzasadnionym, a często opartym na nieprawidłowych danych, tendencyjnym wnioskom w tej sprawie.

1) W chwili demobilizacji ogólna ilość ludzi w korpusie wynosiła zaledwie 23.400 ludzi, licząc w tem wszystkie wojskowe oddziały pomocnicze (szpitale, sąd, kontrola polowa, treny), a także zarząd cywilny okupacji korpusu. Liczba bagnetów sięgała zaledwie 12.000.

2) Ilość dział wynosiła 84, w tem ciężkich sześć-calowych — dwa. (Ilość dział w pojedynczym niemieckim korpusie przekracza 110).

3) W chwili wręczenia ultimatum korpusowi przez Niemców z żądaniem demobilizacji i dania odpowiedzi w ciągu 6 godzin — korpus był okrążony z trzech stron przez korpusy niemieckie mianowicie od północy przez III rezerwowy korpus, od zachodu przez korpus landwery i od południa przez XXIII korpus. Od wschodu granicą okupacji był Dniepr, na którego lewym brzegu stały bandy bolszewickie.

W powyższych warunkach, pomijając nawet znany list do generała Dowbor-Muśnickiego Rady Regencyjnej, w którym ta ostatnia podkreśla iż „w interesach Narodu leży unikanie za wszelką cenę starć z Niemcami”, stanowienie zbrojnego oporu Niemcom byłoby aktem nie tylko nierozważnym lecz wprost karygodnym.

Rzucać wojsko świadomie do nierównej walki, z góry przytem nie mającej żadnych szans powodzenia, prowadzenie podległych sobie ludzi na pewną śmierć, nie tylko nie osiągając tem absolutnie żadnych korzyści, lecz nawet przynosząc dla kraju niepowetowaną stratę w ludziach i mieniu, — jest, moim zdaniem, ze strony dowódcy —

przestępstwem względem ludzi mu podległych i Ojczyzny.

Wszak nic łatwiejszego dla dowództwa, jak pchnąć korpus na wroga o wiele silniejszego liczebnie i technicznie, stracić tysiące ludzi w zabitych, rannych i internowanych, oddać cały majątek wrogowi, jako zdobycz wojenną, w ostatniej chwili samemu z rozbitkami ratować się ucieczką i za to wszystko stać się bohaterem!

Otóż pytam, czy może być uważanem takie zbrojne wystąpienie za celowe, za pożyteczne, za wskazane i za bohaterskie, a jeżeli nie, to czy nie jest ono karygodnem?

Kto zna choć trochę generała Dowbor-Muśnickiego, ten zrozumie, jak ciężką walkę wewnętrzną musiał stoczyć z samym sobą, zanim powziął decyzję demobilizacji. Dając swemu pełnomocnikowi generałowi Karnickiemu z Bobrujska do Mińska aparatem Jouse'a wskazówki co do przyjęcia ultimatum, Generał Dowbor-Muśnicki zakończył je temi słowami:

„Biorąc na siebie całkowicie odpowiedzialność moralną za podpisanie umowy, czynię to nie z obawy śmierci, lecz dlatego, że w korpusie ześrodkował się kwiat młodzieży polskiej, gubić go świadomie nie mam prawa”.

Otóż „ten kwiat młodzieży polskiej” dzięki pełnej zaparcia się i jedynie mądrej w tych warunkach decyzji generała Dowbor-Muśnickiego, nie poległ na polach Białorusi i z orężem w ręku broni obecnie swej ziemi przed natarciem wrogów.

Nie zginie również przekazany Niemcom na mocy umowy, a nie jako zdobycz wojenna, majątek i broń korpusu, o których odebranie przez Rząd obecny poczynione już zostały odpowiednie kroki u Entente'y.

Kończąc na tem wyjaśnienie w sprawie demobilizacji I-go polskiego korpusu nie mogę nie zaznaczyć tej szkodliwej i tendencyjnej akcji, której rozwinęła prasa w rodzaju „Robotnika”, „Gazety Polskiej” i „Rządu i Wojska” i mającej na celu posiać i zaszczepić wśród różnych byłych formacji wojsko wychpolskich i ich oddzielnych dowódców jad nienawiści i antagonizmu.

Obecnie, gdy wszystkie te formacje, jako jedno wojsko polskie, biją się je-

dni obok drugich i przelewają krew swą w obronie naszej ziemi na czterech frontach, gdy więcej niż kiedykolwiek potrzebne są, jedność w wojsku i aurytet jego dowódców — wystąpienia podobne powinny być piętnowane przez całe społeczeństwo.

Absolutnie niezrozumiałym i nader smutnym jest fakt biernego zachowania się głównego dowództwa naszego wobec całej tej planowej destrukcyjnej akcji już na progu formowania polskiej armji i skierowanej przeciw jedności w tej armji i jej dowódcom. Można powiedzieć z pewnością, że nic podobnego nie byłoby tolerowanym w żadnym państwie.

Mówią głośno, że prasa, która rozwinęła powyższą akcję, ma łączność z głównym dowództwem, jeżeli to prawda, jest to faktem jeszcze smutniejszym.

Co pomyślą o tem wszystkim bawiąca u nas misja Entente'y!

Ponieważ główne dowództwo nie reaguje na powyższe fakty — powinna ze swej strony Komisja Wojskowa Sejmu niezwłocznie przedsięwziąć odpowiednie kroki, aby położyć kres tej niegodnej i szkodliwej polityce.

Inż. E. Landsberg.

Polityka a słońce.

—0—

Pozornie zdawać by się mogło, że stare jak ludzkość wierzenia zamieszkujących nasz glob ludzi, o wpływie gwiazd na dzieje każdego człowieka i każdego narodu, na rozwój wypadków politycznych i społecznych straciły w świetle nauki prawo bytu. Tymczasem w rzeczywistości, w świetle ostatnich wyników badań astronomicznych okazuje się, że dzieje się wprost przeciwnie i, że losy nasze są bezpośrednio związane z obserwowanymi zmianami na słońcu na firmamencie niebieskim.

I oto teraz właśnie, gdy po tytanicznych zmaganiach utopiona została w potokach krwi hydra pangermańskich zakusów, dążących do podbicia świata cywilizowanego i, gdy wodzowie zwycięskiej ententy przystąpili do kształtowania oblicza świata, występuje w nowej formie prastara astrologja. Jej forma odbiega od form przyjętych przez średniowiecznych astrologów i ogranicza się jedynie do słońca, owego serca naszego systemu planetarnego.

Zasadnicze pytania, czy nadchodzące lata przyniosą wyczerpaną wojnę i re- i rewolucją ludzkości pokój, czy też rozpętane żywioły sprowadzą dalsze zniszczenie, pociągając nowe ofiary, usiłują rozstrzygnąć z mniejszym lub większym powodzeniem politycy, historycy, publicyści, socjologowie i t. p., zaprzatają obecnie również astronomów. W sprawie tej ostatnio zabierają głos dyrektor obser-

watorjum astronomicznego Moret, znany badacz słońca, oraz autor cennych dzieł astronomicznych, profesor D. O. Swiatkij.

Dla obydwóch tych uczonych, punktem wyjścia w dociekaniach jest związek przejawów życiowych na naszej ziemi z plamami na słońcu; ostatnie bowiem w tej sprawie badania doprowadziły do wniosków, że te objawy stoją w ścisłym związku z obecnie przeżywanymi burzliwymi wypadkami.

Już oddawna zauważono ścisły związek między periodycznością przejawów plam słonecznych a zmianami meteorologicznymi na ziemi. Lata najsilniejszego tworzenia się ciemnych plam na świetlnej powierzchni słońca powtarzają się regularnie co jedenaście lat i wraz z nimi z tą samą regularnością wstępują na ziemi najsilniej zjawiska polarne i burze magnetyczne. Krzywe tych dwóch zjawisk zarówno na słońcu, jak i na ziemi są do siebie równoległe i nie ulega żadnej wątpliwości, że pozostają w ścisłym ze sobą związku. Uderzenie pulsu słonecznego budzi z tą samą regularnością odpowiednie pulsowanie sił elektromagnetycznych na naszej ziemi, tak, że zamknięty w swej pracowni astronom, badając stan aparatu magnetycznego, nie patrząc na słońce, dokładnie może obliczyć wielkość i położenie w danej chwili plam słonecznych. Związek ten idzie dalej, rozszerza się również na krzywą przeciętnej temperatury i opadów, a nawet, według Moreta, na krzywą sprzętu zboża, ukazywania się pierwszych kwiatów bzu i powrotu jaskółek. Liczba cyklonów tropikalnych i polarnych gór lodowych normuje się również według periodyczności liczby 11, co ma widoczny związek z pulsowaniem słońca. Z powyższych obserwacji wynika: że dosłownie cała przyroda naszej ziemi, która czerpie wszystkie swe siły z tego potężnego prąźródła ciepła i elektryczności, jest zależną bezpośrednio od występujących nań plam.

Nie dość tego: ta sama jedynastoletnia periodyczność daje się już oddawna zauważyć w finansowych kryzysach. I w tej dziedzinie nie może być mowy o przypadkowości.

Jeżeli plamy słoneczne — pisze prof. Jung w swej monografii o słońcu — wywierają widoczny wpływ na meteorologię na ziemi, na temperaturę i opady deszczowe, to naturalnie działają one pośrednio i na zbiory, wywierając tym sposobem swój wpływ na stosunki ekonomiczne. Przy tak wrażliwej organizacji, jaką jest handel światowy, wystarczy często dobry atom rzucony na szalę, aby całkowicie zmienić ogólny bieg handlu i związany z nim system kredytowy i by tym sposobem wywołać już to niesłychany wzrost, już to potężny krach.

Do tych już poprzednio znanych i obserwowanych faktów dodaje Moret nowe, przedstawiające żywe zaciekawienie zarówno dla psychologa jak i historyka. Rzuca on mianowicie pytanie, czy periodyczne fale energii, ciepła i elektryczności nie wywierają działania na delikatny

organizm człowieka, na jego system nerwowy i działalność mózgu i czy uderzenia pulsu słonecznego nie wpływają na pulsowanie życia politycznego i społecznego na naszej ziemi?

Na wszystkie te pytania odpowiada uczony francuski twierdząco.

„Wobec powyższych faktów — pisze on w ostatnim swoim artykule: „Słońce i my“ — byłoby nierozsądnem przypuszczać, że na istotę ludzką nie działa pulsowanie słońca. Nasz organizm jest bez porównania wrażliwszy, niż to przypuszczali liczni poprzedni lekarze. Nie widzimy elektryczności a przecież odczuwamy wszyscy zbliżającą się burzę... Przykłady? Zebrałem ich setki podczas moich obserwacji. Wszyscy młodzi i starzy musimy się zgodzić na to, że od słońca jest zależne napięcie elektryczności w atmosferze, która znów wpływa nie tylko na zmianę usposobienia naszego w życiu społeczno-rodzinnem, ale na pracę parlamentarną. Od atmosfery tej częściowo zależne są wyniki głosowania nad nowymi prawami, zastrzanie się stosunków dyplomatycznych między państwami i wreszcie wypowiedanie wojny. To co odnosi się do poszczególnych jednostek w większym jeszcze zakresie zaobserwować się daje w życiu zbiorowym.

Już oddawna ustalono, że lata minimum działalności słonecznej zbiegły się z latami wystaw światowych. Im bardziej wzmagala się aktywność słońca, tembardziej opanowuje ludzkość widoczny niepokój. Piętrzą się konflikty, wybuchają wojny. Ma się wrażenie, jakgdyby gorączka opanowywała głowy ludzkie.

Dla zilustrowania powyższego kilka dat z ostatnich czasów: Minimum działalności słonecznej przypada na lata 1867, 1878, 1889, 1900, 1910, w latach tych odbywały się wystawy światowe w Paryżu (cztery pierwsze) i w Gandawie (1910). Odwrotnie zaś lata maksimum aktywności

słonecznej zbiegły się we Francji z okresami burz politycznych, powikłań wojennych: 1870 wojna francusko-niemiecka; 1881—1888 Tunis, Anam, Tonkin; 1894—1898 Madagaskar; 1905 Marokko; 1914—1918 wojna światowa...

Zebrany w artykule profesora Swiatkiego materiał jeszcze szerzej obejmuje sprawę. Zestawia on daty wielkich rewolucji z datami maksimum działalności słonecznej. Zestawienie to jest w rzeczywistości nadzwyczajne. Nie można uważać tego za zwykły przypadek, że lata tworzenia się szczególnie silnych plam słonecznych: 1830, 1848, 1860, 1870, 1905 i 1917 odznaczały się na ziemi nie tylko niezwykle silnymi burzami magnetycznymi lecz i potężnymi wstrząśnieniami społecznymi, a więc i rewolucją lipcową 1830 r., rewolucją lutową 1848 r., rewolucją włoską 1860 r., komuną paryską 1870, pierwszą i drugą rewolucją rosyjską 1905 r. i 1917 r.

Jeśli więc rzeczywiście nie jest rzeczą prostego przypadku fakt, że puls aktywności ludzkiej jest oddźwiękiem bicia słonecznego serca naszego systemu planetarnego to łatwo możnaby znaleźć podstawę do nakreślenia rodzaju horoskopu na najbliższą przyszłość. Dochodzimy zatem do wniosku, że po obecnie kończącym się okresie maksimum działalności słonecznej nastąpi wolne uspokojenie się pulsacji słonecznej, co prawdopodobnie spowoduje uspokojenie podnieconych mas ludzkich. Najbliższe lata muszą zasadniczo sprowadzić ludzkość na drogę spokoju i pokoju, co przypadnie na lata od 1920—1922, t. j. w okresie najbliższego minimum działalności słonecznej. Później zwolna wzrastać będą nowe fale burz politycznych, których szczyt przypadnie na lata 1927 i 1928, t. j. na okres najbliższego maksimum aktywności słonecznej.

hr. Mleczyński

Z niedawnej przeszłości.

Zbiór autentycznych telegramów arcyksiążąt i generałów austriackich oraz generałów pruskich do dowódców Legjonów galicyjskich z lat 1914, 1915 i 1916.

Niniejsze dokumenty historyczne dostępne każdemu, gdyż drukowane w specjalnej broszurce wydanej nakładem N. K. N. (dzisiaj cprawda z obiegu księgarskiego wycofanej), drukujemy nie celem postponowania w opinii publicznej tych formacji wojskowych, z których ma być utworzony podobno jakiś sui generis korpus gwardyjski, ale celem wykazania w pełnym, jasnym świetle dokumentów historycznych właściwego politycznego stosunku polskiego obozu aktywistycznego do przywódców militarysty germańskiego. Jeżeli publicystyka lewicy filogermańskiego obozu ma jeszcze czelność formułowania zarzutów niektórym politykom polskim z racji ich stosunków z generałami i dyplomatami rosyjskimi, to publikacja tych dokumentów stwierdzi viceversa serdeczną czułość łączącą wykonawców polityki N. K. N. galicyjskiego z germańskimi W. Książętami, Bobrinskimi i Engalyczewami. Oryginalnie też w świetle tych telegramów wygląda zapowiedziana przez posła Moraczewskiego opozycja przeciw „Instruktorom cudzoziem-

skim“ (francuskim), oraz przeciw ewentualnemu podporządkowaniu pod naczelne zwierzchnictwo generalissimusa Focha przyszłej armii polskiej.

Do dowódcy Legjonów generała Bączyńskiego.

Wiedeń-Burg, 7 września 1914.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dziękuje najserdecznie, Panu i Żołnierzom pierwszego polskiego Legjonu za manifestację przywiązania, złożoną z okazji wczorajszego zaprzysiężenia na okazji wczorajszego zaprzysiężenia i raczył najmiłościwiej wyrazić Swoje najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia, by Legjon okrył się sławą i działał skutecznie.

Z najwyższego polecenia
generał hr. Paar.

Arcyksiążę Fryderyk do N. K. N.

20 listopada 1914.

Do Polskiego Komitetu Narodowego w Krakowie. Komendantowi I pułku Legjonu polskiego przyznaje się za jego znakomite czyny wobec nieprzyjaciela, oraz ze względu na to, że oprócz pierwszego pułku podlegają mu także dwie baterje artylerji górskiej i jeden szwadron jazdy — rangę brygadjera Legjonu polskiego.

Arcyks. Fryderyk, ¹⁾
generał piechoty m. p.

Telegram brygadjera Piłsudskiego do arcyksiężnej Izabelli Fryderykowej.

„W imieniu pozostającego pod mą komendą Legjonu polskiego ośmielam się wyrazić najuniżeńsze podziękowanie za dary świąteczne, które zostały rozdane załodze, leżącej w rowach strzeleckich wśród najgwałtowniejszego ognia nieprzyjacielskiego“.

Piłsudski, brygadjer.

Odpowiedź arcyksiężnej Izabelli.

„Wysoce ucieszona wiadomością, że mężne Legjony szczęśliwie otrzymały przeznaczone dla nich dary świąteczne, wyrażam Panu pedziękowanie za wiadomość i życzę Boskiej pomocy do ostatecznego zwycięstwa“.

Arcyksiężna Izabella.

Uznanie następcy tronu, arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.

Dnia 28 grudnia 1914.

Cesarz wyraża najwyższe uznanie i zadowolenie za tak dzielną i wyborna służbę, jaką w polu spełniają polskie Legjony.

Telegram arcyksięcia Fryderyka.

12 lipca 1915 r.

Według raportu komendy 2 korpusu armji, pierwsza brygada Legjonów, działająca w obrębie tego korpusu w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu i ofiarności interwencję w krytycznej sytuacji, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła:

Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadjerowi Piłsudskiemu, moje uznanie w imieniu Najwyższej służby.

Rannych legionistów należy wciągnąć do list chorych i traktować w dalszym ciągu w ten sam sposób, jak i inwalidów wojskowych, którzy jeszcze znajdują się w związku armji.

Telegram arcyksięcia Piotra Ferdynanda z 6 czerwca 1915 r. ²⁾

Legioniści!

Szósty bataljon pierwszej brygady Legjonu polskiego walczy od kilku dni

w szeregach... dywizji. Witając przede wszystkim, jak najgoręcej te ochotnicze wojska, walczące dla Ojczyzny, przepełniony jestem szczególną radością, że mogę wybitnemu komendantowi, walecznym oficerom i bohaterom żołnierzom tego bataljonu wyrazić za walki, przeprowadzone z wielkim rozmachem nad Koprzywianką, w imieniu najwyższej służby moje najpełniejsze i najwiksze uznanie. Nie omieszkać przy sposobności donieść J. C. Mości, Najwyższemu Wodzowi, o dzielności bojowej i ochocie do walki polskiego Legjonu i liczę także nadal na wypróbowaną waleczność legionistów.

Piotr Ferdynand,

marszałek polny porucznik.

Telegram arcyksięcia Józefa Ferdynanda z dnia 13 września 1915 r.

Wyrażam polskim legjonom moje szczególne uznanie za ich nadzwyczajne, pełne inicjatywy zachowanie się podczas oczyszczania z nieprzyjaciela bagnisk na północ od Kowla. Podnieść muszę dziarskie i pierwszorzędne kierownictwo legjonów, które stale zwycięskie, przeniknęło w dół aż do najdrobniejszych oddziałów. Jestem przekonany, że legjony, choć podzielone, nadal równie doskonale spełniać będą szczytne zadanie zapewnienia wielkim korpusom kawalerji armji silnego oparcia i że współzawodniczyć będą w obojnym działaniu.

Doniosłem o tem zupełnie niezwykłym sprawowaniu się legjonów również i do Najwyższego Miejsca.

Arcyks. Ferdynand.

Telegram arcyksięcia Fryderyka z dnia 14 września 1915 r.

Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowla polskie legjony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim, umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legjonowe co do wytrzymałości fizycznej czyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam legjonom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w armji ogłosić.

Marsz. polny arcyks. Fryderyk.

Telegram pruskiego generała plechoty z dnia 24 października 1915 r.

Wszystkie wojska okazały w bitwie dsięszej czyni świetne. Pod kierownictwem pełnem rozwagi i przewidującym idą nasze świetne pułki wszędzie w ślad za nieprzyjacielem. Stare braterstwo broni Austro-Węgiek z Niemcami, z którym złączyli się synowie Polski, dokonało nowych czynów, które na zawsze zapiszą się, jako chlubne karty sławy w historii narodów.

Cała grupa armji wnosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kolek trzykrotne hurra!

Gerock m. p.

Telegram generała pruskiego von Linsingena z 11 listopada 1915 r.

Wojskom, które wczoraj w zwycięskim szturmie wzięły Koniuchnowkę, wyrażam moje pełne uznanie w oczekiwaniu, że pozycje te utrzymają przeciw wszelkim nieprzyjacielskim atakom. W imieniu Jego Mości Cesarza Niemiec obdarzam marsz. pol. por. Durkiego orderem Żelaznego krzyża 2 klasy.

v. Linsingen
komendant armji.

Telegram anstrjackiego feldmarszałka Lehmana z grudnia 1915 r. ¹⁾

Do I brygady legjonów polskich.

Polska brygada wychodzi obecnie ze związku korpusu. Z dumą może ona spoglądać na ciężkie walki ostatnich tygodni. We wszystkich ciężkich okolicznościach wykazała ona, że zaufanie jej rycerskiego komendanta w stalowe serca młodych żołnierzy jest zupełnie uprawnione.

Najlepsze życzenia na dalszą przyszłość!

Lehman,
marszałek polny por.

Telegram generała austriackiego von Ostermutha z grudnia 1915 r. ²⁾

Do I brygady legjonów polskich.

Przed odejściem wyrażam z całego serca walecznej pierwszej brygadzie i jej wybitnemu wodzowi Brygadjerowi Piłsudskiemu pełną pochwałę i uznanie w imieniu najwyższej służby.

Bohaterskie zachowanie się dzielnego wojska i jego znakomitego Wodza krwawymi zgłoskami po wieczne czasy zapisane będzie w dziejach tej wojny.

Muszę wyrazić żal, że ten znakomity oddział wojska nie pozostaje nadal pod moimi rozkazami.

Dywizja kawalerji wznosi okrzyk: serdecznego szczęścia w dalszych dniach chwały.

Ostermuth,
marszałek polny por.

Telegram generała pruskiego von Gerocka z grudnia 1916 r.

Z dyspozycji Naczelnego Kierownictwa Armji odwołany stąd na nowe stanowisko, poczuwam się do obowiązku pożegnania dowódców i oddziałów podległych mi dotąd wojsk serdecznem „Szczęść Boże!“.

Wyrażam im jednocześnie moją najgorętszą podziękę i najwyższe uznanie za waleczność, wierną obowiązkowi pomoc i pełną odwagi wytrzymałość, stale okazywaną w ciężkich dniach gorących walk, toczonych wśród najtrudniejszych warunków.

Czasokres, w którym miałem zaszczyt części sławnych wojsk austriacko-węgierskich i walecznym legjo-

¹⁾ Pobity przez Rosjan i usunięty z komendy.

²⁾ Pobity przez Rosjan i usunięty.

¹⁾ Arcyksiążę Fryderyk późniejszy inspektor piechoty, feldmarszałek, reprezentował w Austrii kierunek skrajnie prusofilski, był widomą głową śląskiego obozu hakatystycznego i jedyny z całej dynastji austriackiej, nie tail się ale oficjalnie demonstrował najzaciętszą nienawiść i pogardę dla Polaków.

²⁾ Pobity przez Rosjan i usunięty z komendy.

nom polskim przewodzić¹⁾ w walkach przeciw nieprzyjacielowi, zachowam w pamięci, jako najpiękniejszy i najwartościwszy rozdział tej wojny.

Pragnę jeszcze specjalnie podziękować za wzruszająco serdeczne, zawsze koleżeńskie, zarówno w służbie jak i poza służbą, mnie i mojemu sztabowi nieustannie okazywane przez panów oficerów ułatwienia; wszystko to jest szczęśliwym dowodem ścisłego i nierozrwalnego braterstwa broni sprzymierzonych armji.

v. Gerock.

Telegram cesarza z 21 maja 1916 r.

Hofburg, Wiedeń, 21 maja 1916 r.

Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczył Najmiłościwiej przyjąć ofiarowany przez oficerów legjonów złoty medal — znakomite dzieło sztuki — odtwarzający portret Jej Cesarsko-Królewskiej Wysokości, Arcyksiężny Izabelli i najgoręcej dziękując Jaśnie Wielmożnemu Panu i podwładnym Mu oficerom za złożony Jego Cesarskiej Mości przez ten dar-chołd, rad korzysta ze sposobności, aby wyrazić najlaskawiej Swoje szczere uznanie dla dotychczasowej pełnej sukcesów działalności wojennej równie walecznych jak i pełnych zapału legjonów polskich i przeszła wszystkim w skład legjonów wchodzącym Swoje Cesarskie Pozdrowienie wraz z serdecznymi życzeniami dalszego orężnego powodzenia.

Z najwyższego polecenia
generał-pułkownik hr. Paar

Telegram główno-komenderującego legjonów polskich generała Gehrocka z 8 lipca 1916 r.

Moje najserdeczniejsze życzenia dzielnemu legjonowi polskiemu z okazji znaczonego w dzisiejszych komunikatach pełnego poświęcenia zachowanie się Polaków pod Kołodyją. W poczuciu pełnego braterstwa broni życzy dalszego zwycięstwa i sławy w imieniu wszystkich oficerów dawnej grupy Gerocka.

Gen. piechoty v. Gerock.

Uznanie Bernhardiego gen. pruskiego z dnia 18 lipca 1916 r.

Po odbytych w dniu 15 b. m. przeglądzie legjonów polskich w przemówieniu do oficerów polecił mi komendant grupy armji generał kawalerji Eksceleńcja Bernhardt ogłosić w rozkazie dziennym wszystkim podległym oddziałom, że jest bardzo zadowolonym z doskonałej postawy legjonów, oraz, że jest przekonany, iż waleczność i sprawność bojową, o której słyszał, wykażą legjonisci także i pod jego rozkazami.

Eksceleńcja przyrzekł, iż postara się oszczędzić legjonom wszelkich zbytecz-

¹⁾ Posel Moraczewski c. k. radca kolejowy służył w owych czasach w legjonach, t. j. nosił mundur legjonowy, jeździł darmo kolejami, mieszkał w Krakowie i Warszawie i pobierał żołd.

nych trudów wojennych i że będzie wymagał tylko tego, co ze względu na sytuację jest koniecznym.

Wyraził przytem Eksceleńcja swe przekonanie, iż legjony jak dotychczas godnie wypełnią swoje zadanie na froncie.

Ze swej strony wyrażam wszystkim oficerom i legjonistom, którzy brali udział w defiladzie przed Eksceleńcją Bernhardt, moje szczególne uznanie i pochwałę za doskonałą postawę.

Puchalski, gen. major.

Telegram generała Bernhardiego¹⁾ z 8 sierpnia 1916 r.

Wyrażam pol. legjonom za ich dzielne zachowanie się w czasie walk 3 b. m. moje pełne uznanie.

Bernhardt gen. kaw.

Telegram generała bawarskiego v. Kreussla z 5 sierpnia 1916 roku²⁾.

Po trzymiesięcznej przynależności opuszczają legjony polskie odcinek frontu, będącego pod moimi rozkazami; duma i radość napępniały mnie zawsze na myśl dowodzenia legjonami, ożywionymi tak pełną miłością Ojczyzny.

Wszystkim przynależnym do walecznych legjonów wyrażam moje pełne uznanie i najgorętsze podziękowanie za ich niewzruszone pełnienie obowiązku, ofiarne oddanie, odwagę i pogardę śmierci, z jakimi w szczerem braterstwie broni ze sprzymierzonymi armjami skutecznie odparli wszystkie rosyjskie ataki.

Szczególnie wdzięcznie wspominam będziemy dzień 3 sierpnia, gdy śmiały kontratak legjony zwycięsko wyparły nieprzyjaciela, który wtargnął w nasze okopy.

Pełna sławy historia w boju wypró-

¹⁾ Autora słynnych dzieł i Inspiratora Wilhelma II.

²⁾ Wzięty do niewoli francuskiej.

bowanych legjonów wzbogaciła się nad Stochodem i Stawokiem nowymi, świetnymi wawrzynami.

Słowa i zwycięstwo walecznym legjonom polskimi!

Moje najgorętsze życzenie szczęśliwej przyszłości!

v. Kreussl,

gen.-porucz. i komendant.

Telegram głównokomenderującego legjonami generała v. Woyscha z dnia 5 listopada 1916 r.¹⁾

W chwili odejścia z pod moich rozkazów ślę legjonom polskim serdeczne pożegnanie.

Przyjmijcie podziękowanie moje i uznanie za waleczne, koleżeńskie zachowanie się. Szczęść Boże na przyszłość dzielnym oddziałom, które są podwalinami nowego Wojska Polskiego.

Generał pułkownik v. Woysch.

Rozkaz generała Beselera z listopada r. 1916.

Na podstawie porozumienia Niemiec i Austro-Węgier ustępuje z dniem dzisiejszym Polski Korpus Posiłkowy ze składu armji austro-węgierskiej i przechodzi pod moje rozkazy, aby odpowiednio do życzenia narodu polskiego przy współudziale Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego utworzyć kadry dla armji polskiej, która ma być bezwzględnie utworzoną.

Polscy Koledzy! Teraz trzeba najpierw zdała od pola walki w wytrwałej pracy kształcić Waszych rodaków na dzielnych żołnierzy, aby tym sposobem Ojczyzna Wasza, Królestwo Polskie, dostało w ręce narzędzie wojenne, któreby było godne pełnej sławy i tradycji polskich wojsk dawnych czasów.

Liczę na Wasze posłuszeństwo i Waszą dyscyplinę i pozdrawiam Was.

¹⁾ Pobity na lew pod Arras i usunięty.

KRONIKA POLITYCZNA

Wydział Państwowy.

—0—

W dniu 10 lutego uchwaliła konstytuanta niemiecka w Weimarze tymczasową ustawę o władzy państwowej. Według tej ustawy, złożonej z 10 paragrafów, władzę prawodawczą sprawuje konstytuanta razem z wydziałem państwowym (Staaten-Ausschuss). Jest rzeczą gardo charakterystyczną, że konstytuanta, wybrana w drodze ściełoprzymiotnikowego głosowania, już w 4-tym dniu swego istnienia wydaje ustawę, mocą której dzieli się swoją władzę z ciałem drugim, odpowiadającym Izbie wyższej w zwyczajnych parlamentach. Do kompetencji wydziału państwowego należy

przedewszystkiem badanie i zatwierdzanie wnoszonych przez rząd projektów ustaw. Bez takiego zbadania i zatwierdzenia ze strony wydziału państwowego nie może rząd przedłożyć konstytucji żadnego projektu ustawy. W razie niezgody między rządem a wydziałem przychodzą oba równocześnie ze swoimi projektami do konstytuancy, w której też zarówno członkowie rządu, jak wydziału, biorą udział z głosem informacyjnym, ale bez wotum rozstrzygającego. Każda ustawa uchwalona przez konstytuante, wraca do wydziału państwowego, który ją w ostatecznym brzmieniu zatwierdza.

A u nas?

Rzesza niemiecka nosić będzie nadal na-

zwę „Deutsches Reich“ (L'Empire) nie „Deutsche Republik“, nie „Deutsche Vereinigte Staaten“. Przyszły parlament będzie się nazywał Volkshaus, ale będzie miał obok siebie Reichsrath czy też Staatshaus. Tymczasowy prezydent, siodlarz z zawodu, Ebert, mówił w Weimarze: „Możemy powiedzieć dzisiaj, że demokracja została dla Niemiec zabezpieczoną w takim zakresie, w jakim żadne inne państwo w Europie nie posiada jej jeszcze“. Ebert się mylił. Państwo polskie w demokratyzacji swego ustroju posunęło się jeszcze dalej i posuwa się nadal w tempie dość zawrotnym. Choć Niemcami wstrząsa raz po raz febra rewolucyjna, Spartakusowcy awanturują się to tu to tam, w Bawarii, w Saksonji, w Turyngji, konstytuanta w Weimarze w poczuciu dziejowej odpowiedzialności nie zmienia tytułu państwa, dodaje drugą izbę konstytuancie i drugą izbę przyszedłemu parlamentowi. Myszmy wojny nie przegrali. Na rewolucję socjalną niema ani miejsca, ani czasu, ani ra-eji. A jednak furor niwelacji ogarnia wszystko i wszystkich, a gorące wiatry od Wschodu nawiewają ideę słowiańskiej równości bez zastrzeżeń i restrykcji. Normalny w Polsce kult niekompetencji i ignorancji zmienia się w oczach i rośnie do rozmiarów balwochwaltwa niekompetencji. Psychoza rewolucyjna grasuje nadal nagminnie i terroryzuje całą inteligencję. To też kiedy prezydent Ebert mógł o Niemcach słusznie powiedzieć, że dążąc do socjalizacji zgodnie przy współpracy wszystkich trzech stronnictw większości, osiągną ideal „czystej demokracji“, my zdajemy się dążyć do ideatu: „demokracja oczyszczająca“.

Mizera.

—0—

Chłop na schwał, królewski, Piastowski, Reymontowy, kołodziej, włodarz, rosły jak tur, prosty jak topola. Głowa dla Rodina. Człowiek wysoki, dumny, pański. Wzrok jasny, przenikliwy, wesół, ciągle wesół. Z Bucka jest z Opoczyńskiego, z Radomskiej ziemi gospodarz. 26.386 ludzi obrabło go do Walnego Sejmu deputatem. Czterech braci ma takich jak on sam i czworo dzieciaków. Siła, zdrowie, energia, optymizm, potwierdzenie życia i mus opanowania życiem promienieją i biją odeń dokoła. I wesół jest, rad z życia, rad z Polski, rad ze słonka co na niebie, rad z dzieciaków, rad ze Sejmu, rad ze wszystkiego. Dwa lata musiał się tłuc wygnaniec po Sybirze w Narymskim kraju, między Tunguzami. Opowiada o tem ze śmiechem, dowcipkując, żartując, przekpiwając, jakby w palcach podkówek łamał. Mizera plebs contribuens. To skala. To nasza skala, nasz „rocher de bronze“, o który musiał się rozbić splecione fale wszystkich najazdów, wszystkich orientacji. Gdyby nie nietknięta miazga milionów takich Mizerów przypadlibyśmy z naszą inteligencją, z naszą arystokracją, z naszą edukacją, z naszą cywilizacją, przepadli i szczyli i rozpierzchli się po świecie jak żydzi. Ale trzon został zdrów, krzepki, mocarny, nietknięty i pogodny, wesoły, uśmiechnięty. Jest w dużej gromadzie naszych dostojnych włościańskich posłów kilka wybitnych i zdecy-

dowanych już indywidualności jest Krzywkowski, Witos, Maj, Kowlewski, Ostachowski i inni. Ale najsymboliczniejszym reprezentantem pogodnej mocy ludu włościańskiego pozostanie już w naszym życiu politycznym on jeden Mizera, Mizera a Moc, Mizera a Zdrowie, Mizera a Wesolość. Ma w sobie Mizera coś z Zagłoby, coś z Czepca, i coś z Boryny Reymontowego. Kiedy patrzy na lewo na socjalgalicjanów, perłodiamantów, na thugutterów, to jakby patrzył Guliwer na myrmidonów. Jednym gruchnięciem pięści starby na miazgę to miejskie talalajstwo pokraczne, zalgane i kręćackie, ino niechce chcieć. Tylko się śmieje z tego i pokpiwa i drażni ich filuternie. Tamci będą ich poważnie zwalczać, uczenie, argumentami, logiką, statystyką, cyfrą. Mizera będzie ich brał palcami, jak Guliwer na dłoń szeroką, szorstką, chłopską i będzie się nimi bawił jak muchami, jak motylami i robaczkami. I dlatego już go nienawidzą. Kiedy mówił „ex improviso“ swój pierwszy, nieprzygotowany, prosty niezgrabny, nieobciosany, naiwny jeszcze, maiden-speech pleniły się kocury lewicowe i miauczały raz po raz z pasji. A Mizera jak lew, prask raz po raz któregoś kocura łapą po grzbiecie, na wesoło jeszcze, bezkrwawo, ale już boleśnie, już dotkliwie. I potknęły się na nim wyrobione, wytresowane we Widniu socjal-krakauery. Choć przedtem przyjęli taktkę, żeby chłopów broń Boże nie drażnić, ale im bakę ćmić, podchlebiać, wabić i przyciągać, i choć tę taktkę udało im się do wszystkich chłopskich mówców stosować, przy „humorystycznym“ Mizerze właśnie się potknęli i zde-maskowali. Zaczęli kpić z chłopów zrytowani surdutowi socjaliści, tak jak kpią zawsze i sztydzą na funty z „kmiotka“, gdy się sami ze sobą znajdują. Jakiś tam ex-c. k. Naprzodowiec miał nawet czelność wrzasnąć: ile wam zapłacili? I w ten sposób wyszło sztydło z worka. Pokazało się jak Radek-alińscy na dnie duszy nienawidzą „obszarnika“ chłopów i jak nim gardzą organicznie i pryncypalnie, tembardziej, skoro okaże się jeszcze takim militarystą zagorzałym jak poseł Antoni Mizera. Albowiem kmotr Mizera jest istotnie zapamiętany militarystą, gdy rozchodzi się o obronę własnego kraju. Austrjacki bahnrat p. Moraczewski był lojalnym militarystą, gdy chodziło o nieboszczkę Austrię; głosował zawsze cacanie za koniecznościami wojskowymi, ba nawet sam przeczuwając, że niebawem i jego rocznik matuszka Austria powoła pod broń, własnowolnie i bohatercko wstąpił do legionów, by choć jako kucharz na tyłach pomagać dynastji Habsburskiej w pięknym planie anektowania Kongresówki. Obecnie, kiedy jest już państwo polskie i otoczone z czterech frontów wrogami, galicyjski bahnrat Moraczewski jest dla odmiany pacyfistą i szmugluje w swych skwałśnialych mówkach antymilitaryzm. Zasiadał gdzieś coś o szwajcarskiej milicji ludowej i poca-rodakom szwajcarski model, nie mając pojęcia o tem, że w czasie wojny małuteńka Szwajcaria zmobilizowała i trzymała 3 lata pod bronią 640.000 żołnierzy! Poseł Antoni Mizera jeszcze nie czytał tej broszurki, z której czerpał swą erudycję bahnrat Moraczewski, przeto chłopskim mizerackim rozumem kierując się, wotuje bez zastrzeżeń za 6 rocznikami i gotów wotować za 20-toma, gdy tego zajdzie potrzeba, choćby się to nawet wszystkim Thugutterom nie podobało. I jeszcze za czemś

innem, kiedy przyjdzie pora, będzie głosował poseł z Bucka, a z nim i cała brygada posłów włościańskich. A mianowicie, gdy przyjdzie w marcu wniosek poddania całej sily zbrojnej polskiej pod zwierzchnictwo generalissimusa Focha i przydanie tej sily zbrojnej oczekiwanych z utęsknieniem instruktorów z francuskiej wawrzynami zdobnej armji. Zgodzi się i na to i lwowski socjalista Liebermann jako europejczyk i człowiek trzeźwo oceniający stosunki. Zachnie się tylko taka „zapoznana miernota“ takie rozdeptę zero, taki prowincjonalny fuszer jak austrjacki długoletni urzędniczy na Moraczewski, który w swym lodomeryjskim zacie-trzewieniu i zgorzknieniu wypluje z pasją nawet tak haniebne chamskie określenie jak „francuskie beselerczyki“.

Szczęśliwie mamy jeszcze Mizerów i 150 włościan w Sejmie! Dzięki energicznej i twardej postawie tej „misera plebs contribuens“, sta nie niebawem na nogi skromna ale jednolita polska armja. Nie żaden tylko „defensory corps“, nie żadne „policetrups“, nie żadna rozszerzona milicja ludowa, szwajcarska gwardja, czy inna straż nieobywatelska lub organ niebezpieczeństwa publicznego, aie armja serjo, nie amatorska, nie reklamarska, nie z literatów, z malarzy i z żydków dekujących się, ale z Mizerów rekrutująca się armja. W tej armji znajdują się i Mizery Hallera i Mizery Dowbora, i mizeraki inne, jeno na właściwe miejsce przesunięte, ze swej nieznośnej megalomanji wylęczone i poskromione. I choć tam poseł Perl wobec Focha będzie fochy stroił i boczył się, poseł Mizera stanie przed pogromcą Hindenburgów i Mackensenów na bacność, bo mu już krew Mizerów podszeptnie, że tak stał na bacność jego i prapradziad z Bucka Opoczyńskiego przed gener. Dumouriezem, bo mu już krew Mizerów podszeptnie, że ten jeneral Fosz jest w prostej linii następcą tego, któremu chłop polski krzyczał: „Vive L'Empereur“! któremu towarzyszył na wyspę Św. Heleny.

Dąbal nie chciał być Dąbalem.

—0—

Motto: Amicus Stanislaus, sed magis amica veritas.

Podczas pamiętnej, historycznej, wielkiej debaty nad poborem pierwszego rekruta dla otoczonej i zagrożonej wojskami najezdniczymi Polski głosował przeciwko poborowi 6-ciu roczników jedyny poseł w mundurze wojskowym nazwiskiem Dąbal. Major Dąbal (w Tarnobrzegu) kapitan Dąbal (dla „Naprzodu“ i „Robotnika“), w rzeczywistości b. porucznik austrjackiego wojska, w listopadzie przebrany w mundur polski.

Organ p. Perla jest tem zachwycony. Oto jak pisze w sprawozdaniu sejmowem:

„Fakt, że poseł kapitan Dąbal, jedyny poseł wojskowy w Sejmie, głosował przeciwko poborowi 6-ciu roczników, świadczy dobitnie, że krytyka fachowa ustawy, przeprowadzona przez socjalistów, była najzupełniej słuszną“.

Krytyka fachowa! Brawo fachowiec Dąbal! Inaczej atoli zapatrują się na „fach“ posła Dąbala ludzie, którzy go cośkolwiek bliżej znali z jego działalności

Przypadkiem mamy pod ręką numer „Pia-
sta“ (3) z dnia 19 stycznia roku Pańskie-
go 1919. I oto co czytamy o tym
pierwszym polskim parlamentarnym anti-
militaryście, który tak lekkomyślnie dla
efektu, dla doktryny, dla błazeństwa
shańbił mundur żołnierza polskiego:

„Porucznik Dąbal, mianowany przez ks.
Okonia majorem i dowódcą sił zbrojnych
w republice tarnobrzeskiej, przebrał się
obecnie w strój włościański i kandyduje
do Sejmu warszawskiego, jako „chłop
Dąbał“.

Przed dwoma laty jednak, kiedy p.
Dąbał jako prawnik zamyślał objąć kan-
celarię swego teścia adwokata p. d-ra
Nowaczyńskiego w Mielcu, miał odmienne
złanie o swem poczciwym nazwisku
chłopskim, bo wniósł 2 grudnia 1916 r.
podanie do namiestnictwa o zmianę swego
nazwiska „Dąbał“ na nazwisko szla-
checkie „Nowaczyński“. W podaniu uza-
sadnia p. Dąbał potrzebę zmiany swego
nazwiska, jak następuje:

„Nazwisko, które noszę, ośmiesza
mnie, u ludzi zwłaszcza bez wykształce-
nia, gdyż ono oznacza w gwarze ludowej
mężczyznę twardego, nieokrzesanego, nie-
obeznanego z formami towarzyskimi. Ja-
ko prawnik, zamierzam się poświęcić za-
wodowi adwokackiemu i objąć kancelarię
adwokata d-ra Nowaczyńskiego. Ze wzglę-
du na to następstwo w prowadzeniu
agendy adwokata d-ra Nowaczyńskiego,
z jego przyzwoleniem dla utrzymania na-
dal tej samej powagi u klientów, a zatem
z uwagi na zapewnienie swojej egzysten-
cji, pragnę zmienić moje nazwisko rodowe
na Nowaczyński“.

Jaki z p. Dąbała będzie poseł ludowy,
jeżeli się wstydi swego nazwiska rodo-
wego, a mowę ludu nazywa pogardliwie
gwarą?

Należy zauważyć, że namiestnictwo
nie uznało powodów, przytoczonych przez
p. Dąbała, i odmownie załatwiło jego
prośbę o zmianę nazwiska, wskutek czego
p. Dąbał pozostał przy swym nazwisku
rodowym.

Wreszcie jeszcze jeden rys, charakte-
ryzujący dość adnie moralną wartość „chło-
pa Dąbała, który się wstydił swego na-
zwiska. W połowie listopada był p. Dą-
bał w Krakowie i złożył polityczną de-
klarację, w której oświadczył, że z akcją
ks. Okonia niema nic wspólnego, a na-
wet, jako wojskowy, wyraził gotowość
aresztowania ks. Okonia jako wicherzyciela
i swojego rodzaju bolszewika. W tym
czasie p. Dąbał sam werbował ludzi do
wojska, starał się w Krakowie o mundu-
ry i broń i otrzymał je, a tęż raz agituje,
by chłopci nie szli do wojska. To ma być
człowiek serjo!!!

Prez z takimi warchołami!

Dowborczycy.

—o—

Wreszcie się ruszyli, wreszcie rozprosto-
wali pleców rozchmurzyli czoła, pokręcili wnąsów
i zdecydowali zebrać się raz razem i nas do
swego stołu biesiadnego zaprosić. Pzyznajmy

szczerze, że na tę chwilę czekaliśmy dość dłu-
go i cierpliwie. Ile to uczt wojskowych odby-
wało się już w Warszawie! Na zamku i nie
zamku. Z Beselerami i nie z Beselerem. Przy
lada okazji, z powodu najmniejszej roczniczki
najmikroskopijniejszej potyczki, z powodu uro-
czystych imienin świeżo upieczzonego dostojni-
ka, który o kunszcie strategii ma deść zielon-
kawę pojęcie, już się czytało sążniste repor-
terskie reklamy pełne toastów i bombastów.
Dowborczycy trzymali się ciągle w cieniu, na-
dał traktowani jako „minderwärtige Qualität“
jako poddani drugiej kategorii, jako „katoli-
cy“, mówiący złą polszczyzną, nieznający się
na „kriegsreglement“ sprzymierzonej Austrii,
jako carscy a nie cesarscy jak się patrzy. Do-
szukiwano się w nich wielu wad a „Godzina
Robotnika“ naprzemian z „Godziną Straszewi-
cza“ wywlekała przeciw nim coraz nowe „pu-
dy złota“. Istotnie wiele wad mają doborowi
Dowborowi. Przedewszystkiem nie umieją się
reklamować. A to fatalne. Mało mają literatów
i publicystów do dyspozycji. A to się mści.
Pod tym względem dużo dużo mogliby się na-
uczyć od innych. Może pod względem militar-
nego wykształcenia oni stoją wyżej, może
istotnie oni są wojskowymi z prawdziwego
zdarzenia, z fachu, z rzemiosła, z procederu.
Ale co do opanowania opinii publicznej, co do
wystawiania swoich czynów i swoich zwycięstw,
co do wyświetlania ogółowi swojej roli i swo-
jej misji historycznej, swoich przeżyć i cier-
pień, swoich zasług i glori korpus oficerski
generała Dowbora-Muśnickiego nie uczynił do-
tychczas literalnie nic, więc najwyższy już czas,
aby i w tym kierunku naprawiono dotychcza-
sowe błędy... obok innych błędów...

Skromna, żołniersko skromna uczta z dnia
11 marca była zdaje się początkiem tej akcji,
mającej ns celu absolutne zrehabilitowanie
spotwarzanego beziecnie wodza i zaznajamia-
nie szerszego ogółu z bohaterskimi dziejami
legjonów Wschodnich. Ale tylko chyba począt-
kiem. To co się w długich oracjach mówiło
na tej wieczery, to trzeba wszystko wypisać,
wydrukować i rozrzucić w tysiącach tysięcy egzem-
plarzy, aby raz wreszcie położyć kres temu za-
lewowi! kłamstw i potwarzy, jakie padały i pa-
dają na Legjon Dowborski z okopów, na ja-
kich jeszcze rok temu powiewały obok skrom-
nego polskiego sztandaru butne fahny sprzy-
mierzonych cesarzów.

Na zebranie w Klubie Wioślarskim przy-
było przeszło 400 oficerów. Ani jednego ka-
pitana Dreyfusa, ani jednego chorążego Ka-
narka. Jeneralowie Rodziewicz, Jacyna, Kar-
nicki, Leśniewski, Łempicki, Iwanowski, Miche-
lis, b. minister wojny Wroczyński, kapelan kor-
pusu ks. Peukert, dziekan 3-dywizji Niewiarow-
ski, prezes Nacz. pola p. Raczkiewicz, major
Szulborski, bohater z pod Pękostawia pulko-
wnik Rzętkowski, sekretarz prywatny jenerała
Dowbora poseł Sołtyk, kilka siostr miłosierdzia
z dzielną panią Wańkowiczową na czele i t. d.

Toastowano na cześć Naczelnika Państwa,
na cześć głównego wodza, na cześć jeneratów
Iwaszkiewicza i Żeligowskiego. Piękny
wiersz wygłosił poeta Or-Ot, roztropnie i do-
wcipnie mówił z gaskońską swadą poseł Ros-
set, gromko odezwał się Ignacy Grabowski, ze
serca i kojąco wypowiedział się poeta Zdzisław
Dębicki, jasno, prosto i rzetelnie Gustaw Ole-
chowski, a wstrząsnął do głębi słuchaczami
ksiądz i żołnierz, bohater i mówca kapelan

Niewiarowski. Przemawiali nadto: delegat na-
czelnego wodza pułkownik Przeździecki, wnik
autora „Kirgiza“ porucznik Zieliński i adjutant
generała Żeligowskiego porucznik Liebich.

Miły, podniosły, pokrzepiający, niezapo-
mniany wieczór. Czulo się jak ostatnie resztki
ruszczyzny odpadają z mundurów i z dusz
tych wojowników kresowych w gorącej atmo-
sferze patriotycznych toastów, przeplatanych
raz po raz dźwiękami mazurka twórcy Legjo-
nów włoskich i francuskich. Czulo się wdzięcz-
ność dla tych ogorzałych, otrząskanych w ogniu
bitewnym postaci rycerskich za ten ogień, za-
pał i siłę, z jakimi jak lwy podrażnione bronili
dobrej czci i sławy swego ukochanego a tak
tragicznego wodza. I przyklaskiwało się s cate-
go serca słowom poety ze Starego Miasta,
który ze wzruszeniem czytał swą epistołę:

Dziś, wróceni ojczyźnie, znów jesteście z nami.
Dziś jeden sztandar polski powiewa nad wami,
I wiąże w uścisk jeden po rycersku szczytny,
I tamtych z pod Bobrujska i tych z pod

[Rokitny,

I jeszcze owych braci z pod Arras, z Argonnów
Co stwierdzili żołnierskim sakramentem zgonów
Związek z siostrzaną Francją i w ostatniem

[tchnieniu

Ojczyznę wyzwoloną widzieli w marzeniu.

Sóbór a łapówka.

—o—

Na zjeździe plastyków, który odbywał
się przez kilka dni w Warszawie zdecy-
dowano po referacie artysty rzeźbiarza
p. Gardeckiego jednogłośnie szybkie zbu-
rzenie Soboru na Saskim Placu. Uchwały
patriotyczne przechodzą przeważnie jed-
nogłośnie, pod wpływem zapalnego na-
stroju, przeciw któremu nikt nie ważyłby
się oponować. Na miejsce Soboru ma sta-
nąć Kolumna Wolności jak chcą starsi
artyści lub Panteon formistów, futury-
stów, kubistów i picadorantów jak tego
domagają się młodzi ze swym leaderem
kapitałnym monologistą p. Swidwińskim
na czele. Druga już zatem korporacja po
Kole architektów decyduje solidarnie, aby
Sóbór bezapelacyjnie copędzej zburzyć
i ziemię po nim zaorać. Powoli więc wy-
tworzy się u inteligencji polskiej więk-
szość za zburzeniem i presja opinii pu-
blicznej na czynnikach miarodajnych do-
prowadzi istotnie do bezprzykładnego
wandalizmu na wielką skalę.

Oponujemy przeciw temu nadal naj-
zacieję. Nawet Turcy po zdobyciu Kon-
stantynopola nie zabrali się do zburzenia
Bazyliki, ale zamienili ją wbrew nawet
przepisom Koranu na meczet „Haggia
Zofia“. Hiszpanie zdobywszy z powro-
tem swoje maurytańskie prowincje poł-
udniowe nie tknęli ani jednego z pomni-
ków architektury arabskiej, lecz również
nawet meczety przerobili na pałace i ko-
ściółki.

Burzyć Sóbór na Saskim Placu nie
ma sensu. Kosztem kilku milionów marek
da się Sóbór przerobić na wspaniałą Ba-
zylkę, podczas gdy zburzenie pochłone-
łoby również kilka milionów i zniestawilo
nas w oczach kulturalnej Europy. Zbu-

rzyć należy wieżę-lunetę i to jak najszybciej a pomóż w tym powinni właśnie formiści p. Swidwińskiego społeczeństwami i picadorezykami którzy się tam na Saskim Placu w pobliżu usadowili. Jeżeli Bazylika z konieczności podwyższona przygniatałaby swym ogromem Plac Saski, to możnaby wtedy zburzyć ale domy z ul. Czystej (między domem Gerlacha i domem Pet. Tow. Ubez., i utworzyłby się imponujący wielkomiejski Plac Bazyliki o wspaniałej perspektywie połączony jedną arterją z Placem Ratuszowym, Placem przyjętym oficjalnych, państwowych, galowych, Place de la Concorde. Burzyć piękne pomniki i piękne gmachy jest łatwo panowie plastycy, ale stawiać wam jakoś trudniej. Jeżeli by wasza Kolumna Wolności miała być tak piękną jak warszawski lub krakowski pomnik Mickiewicza, to może lepiej by było tej Kolumny w tym pokoleniu jeszcze nie stawiać. Patriotyzm, który tylko burzy jest stonunkowo tani, jak tanim jest patriotyzm który wrzaskliwie domaga się, aby na miejsce tabliczek Berga dać tabliczki Traugutta a jutro już może Thugutta. Dlaczego zaś wogóle przemileża się i nie domaga zburzenia tylu obrzydliwych cerkwi po mieście, w kraju a z uporem karlim czepia ciągle Soboru artystycznie bardzo udanego i w Europie za dzieło sztuki uznanego? Czy to nie jakaś specjalna pasja generacji improduktywów i indolentów plastyki? Przecież kościół Panny Marji w Krakowie zafundowali, zbudowali, ozdobili od a do zet Niemcy, a nikomu nie przyszłoby na myśl burzyć to arcydzieło gotyckiej architektury kiedy Niemcy wyszli. Zapewne że w obecnym wyglądzie Sobór ten drażni i irytuje jako pozostałość rosyjskiego ducha i stylu, ale pozostałości rosyjskiego ducha i stylu mamy jednak w życiu wiele i to bardzo nieprzyjemnych i znacznie szkodliwszych. Naprzykład: łapówki. Ze wszystkich stron dochodzą stertami wiadomości o przeraźliwym łapownictwie. Włosy na głowie stają dębem, krew zalewa mózg, gdy się czyta listy i słyszy szczegóły o tej ohydnej zarazie łapownictwa, która szerzy się dokoła i święci orgje bezprzykładne. Czemuż to tą pozostałością rosyjską nie zajęli się panowie plastycy? To byłoby bardzo oryginalne a więc i bardzo artystyczne, gdyby złot plastyków wydając werdykt przeciw soborowi poprzedził go apelem przeciw potwornemu łapownictwu. Tabliczki na uliczkach zmieniać jest łatwo, projektodawca takiej zamiany chadza potem w chwale, zostaje wicearturkiem miasta a wszyscy kadzą przed tą władzą. Ale to jest tylko skroś powierzchowny, naskórkowy, komedjancki i studencki patriotyzm. Fakt pozostaje faktem, że na uliczkach Traugutta lub Berka Joselowicza mieszka dziś już tyłu jeżeli nie więcej łapowników ilu mieszkało na ulicy Remberta von Berga.

Wobec tego można supponować że przy burzeniu Soboru przy Saskim Placu obłowiłoby się prawdopodobnie tylu patriotycznych burzymurków lechickiej prosiapii ilu istinno-ruskich przedsiębiorców

nakradło przy stawianiu Soboru. Najpierw oduczmy się potwornego wzajemnego okradania się, wziętków, bakszysów, kubanów i kubaniarstwa i t. p. czysto oczywiście rosyjskich „naleciałości“ i nawyków a potem dopiero weźmy się do burzenia soborów i stawiania monumentu Wolności. W przeciwnym razie koszt zburzenia soboru będzie kolosalny i kolosalną liczbą patriotów, którzy przy tej okazji monumentalnie nakradną.

Maryjanek wypływa.

—o—

Zdawałoby się (mimo wszystko) że jednak egzystują u nas osobniki tak doszczętnie skompromitowane politycznie, za czasów okupacji że o ich nawrocie na arenę oficjalną i mowy być już nie może. Bajki! Co chwilę z toni zapomnienia wychyla się jakiś nowy topielec aktywistyczny i wypływa na falę jeziora dzierżąc w rączkach papierek z świeżą nominacją, świeżą synekurą, świeżą koncesyjką. Zdawałoby się, że w naszej galerji aktywistów na samym szarym końcu figuruje osobka tak dziecinna, śmieszna, niezdarza, niewydarzona, że o jej wyciągnięciu z za kulis życia na arenę nawet po mobilizacji wszystkich ex-aktywistów ani mowy być nie może. Bajka. Wszyscy domyślają się już, że mówimy tu o wodewilowym działaczu politycznym, wabiącym się „major von Zbrowski“. Tymczasem rzeczywistość kłam zadaje naszym przypuszczeniom. Pupilek hr. Chronikera i mentor Wojtka Roztworowskiego jako że jest „śmielszej natury znów wychyla łeb do góry“. Nie może wleść na arenę

frontem, to wejdzie tyłem, nie można schodami to wejdzie dachem ale pogrzać się nie da. Ambitna sztuka mięsa z chrzanem! Nie może się odznaczyć jako rewolucjonista, to się wysunie jako rojalista, nie uda mu się jako wolnomyślicielowi to poprobuje jako Sodalis Marianus. Obecnie został major von Zbrowski komisarzem miasta Brześcia, powiatu brzeskiego. Na podstawie jakich kwalifikacji zapytujemy? Kto przyjmuje odpowiedzialność za tę nominację? Kto protegował tego wszędobylskiego partyjnego? Kto go wkręcił i wściubił na tak ryzykowną placówkę? Do boku Maryjanka przydzielono oczywiście dwóch czy trzech rutynowanych aniołów stróżów galicyjskich. Jeden z nich to Bela czy też Mikosz Eckhard, import aż z Bukowiny nie znający nawet języka ludności, oczywiście Hebrajczyk. Pełnomocnikowi okręgowemu brzeskiemu p. A. Wojewódzkiemu zaś dodano także austriackiego anioła stróża z jednej strony p. Mieczysława Inesa (nie znającego języka ludności) a semitę Szeszewskego z drugiego boku.

Nie zazdrościmy dygnitarstwa na krosach „Maryjankowi“, „von Zbrowskiemu“. To że ten niefortunny wojażer i konserwatyista od schodów kuchennych wyjeżdża do Brześcia i tam przynosi swe Lary i piarnały przejmując nas raczej pewną niezbyt ukrywaną satysfakcją. Ale czy brak ludzi energicznych i twórczych daje się naprawdę tak silnie odczuwać w rządzie, że trzeba sięgać aż po tak groteskowe figurynki, jak ten lyriker z Udziałowej? Czy istotnie nie było odrobinę poważniejszego kandydata na stanowisko bądź co bądź bardzo poważne? Skandal!

G D A Ń S K.

„Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze“.

Adam Mickiewicz.

Gdańsk bez Polski.

—o—

Czem będzie Gdańsk po przyłączeniu do Polski? Będzie portem państwa bez kwestji słabszego od Rzeszy niemieckiej nawet powojennej. Ale będzie portem jedynym, i na tem polegać będzie jego znaczenie. W obrębie Rzeszy niemieckiej eksportował i importował Gdańsk zaledwie małą część produktów przypadających na ludność niemiecką. W obrębie Polski stać będzie za nim całe państwo i cała trzydziestomiljonowa ludność.

W r. 1912 dowóz kolejowy wszelkich towarów (prócz żywych zwierząt) z Rzeszy niemieckiej do Hamburga i Altony wynosił 6,309,092 ton. Grupa portów zachodnio-pruskich zajmuje dopiero piąte miejsce i tamsamem nieznacznie tylko lepsze osiąga rezultaty od portów wschodnio-pruskich. Zupełnie analogicznie przedstawia się sprawa z dowozem morskim do poszczególnych portów. Gdańsk eksportował mniej więcej 8 proc. ogólnego wywozu, a importował mniej więcej 7 procent dowozu do Niemiec. Llanomi słowami skutecznie się za po-

mocą portu gdańskiego rucho towarowy, przypadający mniej więcej na trzynastą część ogólnej ludności niemieckiej t. j. około 5 milionów ludzi. Jeżeli się uwzględni i to, że Gdańsk pokrywał przeważnie import i eksport wschodnich prowincji pruskich, które w znacznej części i tak od Niemiec zostaną odłączone, to przyznać trzeba, że rola Gdańska, nie przyłączonego do Polski, przedstawiać musiałaby się nader smutnie.

Tego uczyć cyfry, których o tendencyjność posądzić nie można. I dla tego w sprawie Gdańska nie mogą być jedynie miarodajne stosunki narodowościowe, panujące obecnie wśród ludności. Polska nie może żyć bez Gdańska—lecz i Gdańsk nie może rozwijać się bez Polski. To są fakty, które muszą być punktem wyjścia przy pertraktacjach pokojowych nad tą kwestją. Jeżeli niemniej Niemcy ze względów nacjonalistycznych protestują przeciwko odłączeniu Gdańska, to w żadnym razie nie wolno im wytaczać względów ekonomicznych. Względy te, o ile ien-

ulegają celowemu fałszowaniu, stale przemawiać muszą przeciwko nim.

Adam Rose.

Bismark o Księstwie Poznańskim i Gdańsku.

Mowa dnia 14 marca 1885 r.

„Są dążności polityczne, które nie mogłyby się doczekać zrealizowania jak tylko przez wojnę, która skończyłaby się klęską ale dla Niemiec. Jedyne taka wojna uczyniłaby możliwym wskrzeszenie Polski i oderwanie prowincji polskich od Prus. Taksamo się rzecz ma z północnym Szlezwigiem, który musiano oddać Danji, taksamo przywrócenie Hanoweru do jego dawnych granic, taksamo z Alzacją i Lotaryngją, która powróciłaby do Francji. Wszystko to jest możliwe do urzeczywistnienia jedynie za cenę wielkiej klęski Niemiec, po której Królestwo Pruskie, takie jakim jest dzisiaj, przestałoby istnieć“.

Mowa dnia 23 września 1894 r.

„Dla państwa polskiego z Warszawy jako stolicą, posiadanie Gdańska jest koniecznością jeszcze większą, niż posiadania Poznania. Co się tyczy Poznania, to Polacy powiadają, że nie można im go nie dać, gdyż tam jest siedziba ich arcybiskupstwa. Jednakże Gdańsk jest miastem, które państwo polskie powinno sobie zabezpieczyć na pierwszym miejscu, leży bowiem na wybrzeżu“.

Pichon w parlamencie francuskim.

Skoro Wilson umieścił w swoim programie dostęp Polski do morza, to jest przecież jasnym, że Polska niema innego dostępu do morza, jak przez Gdańsk. Uznajemy więc w zupełności pretensje (revendications) Polski do Gdańska. Z dwóch niebezpieczeństw, które zagrażały Polsce, niebezpieczeństwo niemieckie zostanie, jak się zdaje, usunięte (ecarte) przez nowy rozjem.

Posel O'Connor w Izbie Gmin.

Jakaż więc będzie sytuacja Polski, pozostawionej pomiędzy Rosją a Prusami, jeżeli się ją odda na łaskę i niełaskę pruskiej taryfy celnej? Jej ujarzmienie handlowe zniszczy jej swobody polityczne, a jedynym sposobem zapobieżenia, ażeby Polska uniknęła ucisku i zduszenia jest danie jej dostępu do morza. Jakż powinien być ten dostęp? Geografia i historia wskazują nam na Gdańsk, jako na miasto, które powinno być portem Polski. Twierdzi się, że Gdańsk jest miastem niemieckim. Nie zdaje mi się, ażeby ta pretensja opierała się na silnych podstawach historycznych. Gdańsk przez długi okres dziejów znajdował się w rękach Polaków. Znaczne

część jego ludności jest polska, a wielu ludzi, którzy w Gdańsku mówią po niemiecku, mówi z polską tym językiem. A jeżeli nie zwrócimy Gdańska Polsce po to, ażeby się stał jej portem, to wolność, którą niby to damy Polsce, będzie tylko wolnością, która odda ją, jak to już było, na łaskę i niełaskę Niemiec:

„Gazette de Lausanne“.

Gdańsk jest polskiem wyjściem na morze podobnie jak Rjeka dla Jugosławji. Gdańsk ma czysto niemiecki charakter, a neutralni znawcy twierdzą, że i Rjeka mimo przewagi słowiańskiego elementu ma charakter włoski.— Rjeka jest jednak początkiem drogi kolejowej łączącej Jugosławję bezpośrednio z morzem, a prócz tego jej okolica jest zupełnie słowiańska. Serbowie kładą nacisk na to, że nie mogą absolutnie zrzec się tego jedyne go wyjścia kolei żelaznej. I rzeczywiście żaden z dalmatyńskich portów niema sieci kolejowej za sobą, budowa zaś nowych kolei wymaga dłuższego czasu. Co do Gdańska, to ententa oświadczyła się już wraz z Wilsonem za prawem Polski do wyjścia na morze. Co będzie z Rjeka? Londyński pakt, oddający włoskom wiele terenów spornych, nie daje jej Rjeki, choć włoscy imperjaliści jej żądają. Rozsądzi pokojowa konferencja a ta jeśli będzie logiczna, musi rozsądzić kwestję Rjeki według kwestji Gdańska. Jugosławji da się tyle co Polsce.

Georges Bienaime w „La Victoire“.

„Paragraf 16, warunków rozjemcy odnosi się do Polski. Aljanci będą mieli wolny dostęp do terytorjów ewakuowanych przez niemców, na granicach wschodnich, bądź to przez Gdańsk bądź też przez Wisłę, by móc zaopatrywać ludność w żywność i utrzymać porządek“.

Tak brzmi paragraf 16.

Terytorja, ewakuowane przez niemców na granicach wschodnich (Niemiec), to dawna Polska z pod zaboru rosyjskiego. — A dlaczego aljanci winni mieć „wolny dostęp“ w tych krajach? Przedewszystkiem, by kraje te zaopatrzyć w żywność wobec faktu, że my (francuzi) jesteśmy sojusznikami Polski, a następnie, by „utrzymać ład“. Celem dostania się do Polski, aljanci nie wybraли ani portu Rygi, ani Królewca, lecz Gdańsk, dawny port Rzeczypospolitej polskiej, a jest to miasto, dominujące nad ujściem polskiej Wisły, które Polska zachowała do roku 1793.

Aljanci wylądują w Gdańsku, stamtąd dostaną się do Polski z pod zaboru rosyjskiego.

Trzeba wiedzieć, że gdy tylko aljanci zrobią jeden krok poza Gdańsk, już znajdują się w kraju polskim, stapać będą po ziemi Prus polskich, wyrwanych Polsce w 1772 roku przez lotrowstwo Fryderyka II.

Gustaw Herve w „La Victoire“.

Polacy ujarzmieni przez Prusy, zajmują 3 prowincje: kraj przylegający do Gdańska, a któ-

rego ludność liczy około miliona i otacza rdzeń niemiecki miasta, stanowiący stary targ kupiecki niemiecki na ziemi polskiej; kraj około Poznania, liczący 2 miliony mieszkańców, w czem dwie trzecie Polaków, mimo bezwzględnej kolonizacji; wreszcie Górny Śląsk, gdzie na dwa miliony mieszkańców jest również dwie trzecie Polaków; ogółem 4 miliony Polaków, którzy mają prawo powrotu do Polski. Gdańsk i Poznań oderwane od Polski w końcu XVIII wieku, podczas gdy Górny Śląsk dawniej oddzielił się od Polski i przeszedł do Habsburgów, którym następnie zrabowali go Hohenzollernowie.

Że strata tych trzech dzielnic polskich gorzką musi być dla Niemiec, nikt nie przeczy. Strata Górnego Śląska pozbawi Prusy na rzecz Polski zagłębia węglowego, dającego 40 mil. tonn rocznie, czyli tyle, ile cała Francja dawała w r. 1914; powrót Poznańskiego do Polski umieści granicę o 120 klm. od Berlina; wreszcie strata Gdańska nie tylko pozbawi Niemców portu, który jest ujściem całej Wisły, wielkiej rzeki polskiej, ale nadto oddzieli od Niemiec kraj około Królewca, zablakany gdzieś na pograniczach Rosji, dla którego zdobycia Fryderyk II właśnie powziął myśl zaboru Gdańska i podziału Polski. Jeżeliby Niemcy chcieli zachować te trzy dzielnice, zaludnione przez Polaków, ich rzeczą było tak się urządzić, aby nie wywołać wojny światowej, a przedewszystkiem, nie przegrać jej. Wywołali ją i przegrali. Teraz niech płacą.

Marius Leblond w „Temp“

(Polonais voyez grand!)

W sytuacji obecnej wszyscy życzymy wam tych terytorjów, które wasza kultura użyźniła; Gdańsk bezwarunkowo powinien wam zostać zwrócony natychmiast, ale gdzieindziej okażcie cierpliwość. Pozwólcie, aby dla waszej sprawy pracował separatyzm ukraiński, pozwólcie, aby wasze zwycięstwo przyszło drogą odrodzenia historycznego i niezawodnej logiki geograficznej.

G. K. Chesterton

(„The Illustrated London News“, Marzec).

Niektórzy z nas nie mogą poprostu zrozumieć, że to, co odpowiada naszym ideałom, w równej mierze odpowiada naszym interesom. Co więcej... ci ludzie zaniedbują własny interes, dlatego, że nie wierzą we własne ideały. Ci ludzie widzą, że potężna Polska, jest dla nas rzeczą korzystną, ale mają pewne obawy, dlatego... że ta rzecz jest słuszną.

Ci ludzie domagają się w teorii umniejszenia Polski, to znaczy w praktyce okrojenia jej granic głównie dlatego, że tego wymaga zasada stopniowania i cieniowania. Powiedzą np., że Gdańsk lub Poznań, nie jest polski, lubo przyznają, że w części jest polski zupełnie tak samo, jak sofista, który przyznałby, że orzeł ma nos orli... do pewnego stopnia. Ależ nie można rozprawiać o państwie pol-

skiem, licząc ilość nosów polskich zwłaszcza, że tam się znajduje... niejeden nos żydowski.

Dr. E. J. Dillon

w „Daily Telegraph” z 16 stycznia 1919.

„Utworzenie niepodległej Polski jest rzeczą żywotną dla Europy. Jakkolwiek nie jestem entuzjastycznym wielbicielem narodów słowiańskich, nie mogę ignorować lub pomniejszyć roli, jaką powołana jest odgrywać Polska w odrodzonej Europie. Rola ta zakłada naród zaspokojony co do elementarnych potrzeb terytorjalnych z Gdańskiem i jego hinterlandem jako wybrzeżem morskiem. Tego rodzaju przesunięcie granicy Niemiec pociąga za sobą odcięcie Prus Wschodnich i ich 2 milionów mieszkańców języka niemieckiego od reszty Niemiec, traci tedy niesprawiedliwie, ale w polityce, czy mężowie stanu kierując się etnograficznymi, rasowymi, strategicznymi, czy lingwistycznymi zasadami, nie mogą mieć nadziei, aby waga ich była absolutnie dokładna. Jedyne wyjście jest wybór bardziej obiecującej alternatywy z dwóch następujących: Albo żądania 2 milionów Niemców uznanych za szkodników intrygantów Europy muszą być uwzględnione i w takim razie 25-miljonowy naród polski będzie okaleczony i sparaliżowany, albo też 25 milionów tworzących jak najsolidniejszą ostoję przyszłego pokoju musi otrzymać, o czego potrzeba, aby tworzyć państwo żywotne, zdolne do rozwoju ekonomicznego i postępu cywilizacyjnego. Jeżeli Niemcy spotkają się z życzliwością, Polska będzie o nich ekonomicznie zależna, i wszystkie usiłowania sprzymierzonych doprowadzą jedynie do wzmocnienia pozycji Niemiec w Europie wschodniej. Teorie są szacowne w ich własnej dziedzinie, którą jest nauka, ale nie powinny być wygrywane przeciw twardej rzeczywistości życia codziennego“.

W „Daily Telegraph” Marzec 1919.

Tworzenie państwa polskiego, jako członka Ligi narodów, bez stworzenia mu koniecznych warunków bytu politycznego i rozwoju ekonomicznego, byłoby lekkomyślnością. Że pod tymi koniecznymi warunkami należy rozumieć Gdańsk i „hinterland” — staje się widocznym dla najmniej nawet wrobionych politycznie. Najlenszym dowodem tego jest dzisiejsza sytuacja Polaków, zupełnie odciętych od zachodu. Poza to Polska jest izolowana od zachodniej Europy: listy nie mogą przechodzić bez cenzury austriackiej, depesze są odczytywane i zatrzymywane przez Czecho-Słowaków, a co gorsza wojsk polskich pod Hallerem nie można przewieźć do ich ojczyzny, chociaż generał Haller jest gotów wyruszyć i osobiście mnie oświadczył, że w 24 godzinach byłby gotów do drogi. Niestety, wolny dostęp do Polski jest niemożliwy, albowiem Niemcy stoją temu na przeszkodzie.

Dajmy na to, że wysadzonoby w po-

wietrze transport pomiędzy Gdańskiem a Toruniem, któżby za to wziął odpowiedzialność? Wprawdzie jest komisja koalicji w Polsce, ale żadna misja nie może odpowiadać za bezpieczeństwo linii kolejowej w nieprzyjacielskim kraju. Wojska polskie są zatem niezbędne. Wynika z tego, że Gdańsk i „hinterland” musi być polskim, a zatem ewakuacja tych dzielnic przez Niemcy musi być warunkiem odnowienia zawieszenia broni.

Dzisiejsze położenie polityczne w Polsce, dokładnie zbadane przez misję, otworzyło chyba oczy tym, którzy dotąd nie zrozumieli konieczności przyłączenia Gdańska do nowego państwa. Jeżeliby na chwilę można przypuścić, że aljanci tego nie zrozumieją i Gdańsk nie zostanie przy Polakach, to w 10 lub 15 lat Polska musi wejść w sferę wpływów Niemców i zostanie uniezależnioną od ententy.

„Times” z 1 Marca.

...a wreszcie pomoc dla Polski — jest nie tylko militarnym problemem, jest także problemem morskim. Jakkolwiek będą ostateczne decyzje odnośnie do suwerennej władzy nad Gdańskiem, korzystanie z Gdańska jest odtąd dla Polski niezbędne. Należy zatem poczynić odpowiednie zarządzenia dla swobody Bałtyku — zamknięty Bałtyk byłby fatalnym dla Polski i dla powagi Ligi we Wschodniej Europie — a w dodatku musimy się starać poprzez wszelkie środki jakie mamy w naszej mocy stworzenie kombinacji państw bałtyckich takich jak Litwa, Estonia i Finlandja, przychylnej dla Ententy. Tak jak Polska jest militarnym garnizonem, tak nowy morski aljans musi być — garnizonem floty (the naval garnison) Ligi Pokoju na Bałtyku.

„Times” z 4 Marca.

Przyszłość Gdańska, co do której spodziewano się osiągnąć rozstrzygnięcie w początku tego tygodnia, pozostaje wciąż jeszcze nie zdecydowana.

Rozstrzygnięcie tej sprawy zależy od sposobu, w jaki się na nią zapatrujemy. Zdecydowaną intencją aljantów jest stworzenie Polski silnej i niepodległej. Jeżeli Polska ma być silna, to musi mieć dostęp do morza; jest to zapatrywanie, na które każdy musi się zgodzić. Portem naturalnym Polski jest Gdańsk. Wobec tego najprostszym rozwiązaniem zadania byłoby dać Gdańsk Polsce.

Tu jednak dotykamy zasad etnograficznych, których utrzymanie było jednym z celów wojny. Gdańsk jest istotnie miastem niemieckim, choć większość ludności okolic jego tworzą Polacy. Czy byłoby słusznie — może się kto spytać — oddać miasto pełne Niemców Polakom? Zaproponowano więc kompromis.

Zwrócono uwagę, że żądania Polaków będą zaspokojone, jeżeli Polacy mieć będą zapewniony wolny przewóz towarów w dół Wisły do morza i jeżeli w Gdańsku utworzony będzie port wolny na ich potrzeby. Gdańsk będzie wówczas zamożnym i ważnym portem morskim. Ze względu na

handel polski, toczący się w jego przystani, wytworzy się w nim ognisko polskiego życia handlowego, które wzrastać będzie w siłę z roku na rok i w końcu wpływ polski stanie się przeważający.

Zagadnienie Gdańska zależy od dwu ważnych faktów: Po pierwsze, dobrobyt Polski zależy od Gdańska, zupełnie tak samo, jak dobrobyt Gdańska zależy od Polski. Jeżeli handel Polski nie będzie szedł przez Gdańsk, to Gdańsk stanie się miastem martwym. Po drugie, niema wyboru pomiędzy silną Polską a silnymi Prusami. Jeżeli pragniemy mieć Prusy osłabione, to musimy mieć Polskę mocną. Jeżeli pragniemy, aby Polska była silna, to Prusy muszą zrezygnować ze stanowiska mocarstwa dominującego w Europie.

„Times” z 5 Marca 1918 r.

(Amerykan H. Simonds).

Aby stworzyć potężną Polskę, należy połączyć wszystkie trzy dzielnice Polski i oddać państwu temu Gdańsk. Naturalnie jest to w równym stopniu nie na ręce bolszewikom, jako przeszkoda w planowanym pochodzie na zachód Europy, jak i Niemcom, jako odgródzenie ich od Rosji, połączone z utratą zachodnich prowincji.

W sprawie kolejowej.

—o—

Na jednym z posiedzeń sejmu poseł Witos przedstawił sejmującym smutny obraz stosunków administracyjnych w państwie. Nie lepiej, niestety, jeżeli nie gorzej, jest na naszych kolejach żelaznych.

Dnia 11 listopada r. ub., a w okupacji austriackiej dnia 2 listopada, okupanci pozostawili nam koleje w opłakanym stanie. Uplęnięto od tej pory cztery miesiące, a władze kolejowe niewiele zrobiły, aby ten stan polepszyć. Nikt tym władzom nie robi zarzutu, że nie odbudowały zburzonych przez najeźdźców warsztatów i stacji, nie ułożyły, zamiast zmurszałych, nowych podkładów, nie doprowadziły do stanu używalności wszystkich zdewastowanych parowozów i wagonów, bo tego w przeciągu czterech miesięcy w dzisiejszych warunkach nie można było zrobić; ale co mogło i powinno być już przeprowadzone, to organizacja pracy, powinien być wprowadzony jakiś porządek i ład w administracji kolejami, a tego, niestety, dotąd nie zrobiono.

We wrześniu r. ub. gromadka byłych pracowników kolejowych, w przewidywaniu, że może wkrótce nadejść chwila, kiedy nieproszeni opiekunowie nasi zmuszeni będą pożegnać Polskę, opracowała tymczasowe przepisy o ruchu kolejowym, zalecając wprowadzenie ich zamiast stosowanych przed wojną przepisów rosyjskich. Lecz ówczesna sekcja kolejowa przy Ministerjum Przemysłu i Handlu odrzuciła te przepisy, jako niepotrzebne. I dotąd ani przepisów, ani instrukcji i regulaminu praco-

wnicy ruchu nie mają. Dyrekcje kolejowe oczekują jakiegoś pod tym względem inicjatywy od Ministerjum, gdyż bez jego upoważnienia same nic wprowadzić nie mogą, a Ministerjum nie daje żadnego znaku życia o sobie.

Nieudolność i niezaradność organów kierowniczych Ministerjum Kolei Żelaznych rzuca się prosto w oczy. Ci ludzie nie wiedzą dotąd, ile mają na kolejach i jakich parowozów i wagonów, nie wiedzą jak ten tabor pracuje, nie wiedzą nawet, jak powinien pracować.

W Komisji, zwołanej przed dwoma tygodniami, w celu naradzenia się, co należy zrobić, aby podnieść wydajność pracy parowozów, wysoki urzędnik ministerjalny, biorący udział w Komisji w charakterze przewodniczącego, otwarcie się przyznał, że on nie wie, jaki dzienny przebieg parowozu należy uważać za dobry. I tacy panowie mają być instruktorami pracowników młodszych i twórcami regulaminów kolejowych. Podziwiać należy odwagę tych ludzi, że objęli kierownicze stanowisko w kolejnictwie polskiem w chwilach tak niesłychanie ważnych, nie mając do tego prawa, ani odpowiednich kwalifikacji.

Jeden z nich jest naprawdę człowiekiem bardzo inteligentnym, ale, jako były pracownik wydziału technicznego, na kolejach, bardzo słabe ma pojęcie o administracji i eksploatacji kolei, co ściśle związane jest z obecnym jego stanowiskiem; dwóch pracując przez szereg lat na małej 40-to wiorstowej kolejce, nie mieli możliwości zdobycia koniecznego doświadczenia; a są i tacy, którzy zawdzięczają swe posady protekcji, a może prosto przypadkowi.

Niezależnie od tego, kierownicy ministerjum widocznie nie mają najmniejszego zmysłu organizacyjnego, nie umieją, a może nie chcą, wyszukać zdolnych i doświadczonych pracowników i mianują nawet na bardzo odpowiedzialne stanowiska—miernoty, w rodzaju jednego z dygnitarzy Dyrekcji Warszawskiej. Jak dotąd, zajęci są przeważnie pracą nad wprowadzaniem na koleje polskie porządków austriackich, chociaż cały świat wie, że biurokracizm austriacki był gorszym nawet od rosyjskiego. Starzy i doświadczeni pracownicy kolejowi ze smutkiem spoglądają na ten bezład, jaki się zakorzenił na kolejach, i marnowanie grosza publicznego. Poseł Korfanty zaznaczył w mowie na posiedzeniu sejmu dnia 25 lutego, że w Ministerjum Spraw Zagranicznych przy ulicy Miodowej więcej jest urzędników, niż w odpowiednich ministerjach w Rzeszy Niemieckiej i w Anglii. To samo ma miejsce i na kolejach polskich.

Przed wojną ruch osobowy i towarowy, zwłaszcza na liniach głównych, kilkakrotnie był większy, niż obecnie. Zdawałoby się, że personel kolejowy wobec tego powinien być odpowiednio zmniejszony, tymczasem jest całkiem naodwrot.

Natworzono moc posad, zupełnie niepotrzebnych; w warsztatach kolejowych trzymają przeszło dwa tysiące rzemieślników i robotników nad normę, a przeszło 50% parowozów stoi bezużytecznie, bo ich niema kto naprawiać. Skarb pusty, a na utrzymanie niepotrzebnego personelu kolejowego wyrzuca się miliony,

Sejm przy rozpatrzeniu budżetu kolei powinien wejrzeć w te sprawy; do Komisji kolejowej należy powołać rzeczoznawców nie tylko z Ministerjum, ale i postronnych. A takich ludzi w Warszawie mamy. Jest p. Bolesław Wajchert, do którego rosyjskie ministerjum komunikacji delegowało w swoim czasie na naukę pracowników innych dróg żelaznych; jest inżynier Emil Landsberg, długoletni pracownik kolei Nadwiślańskich, były naczelnik wydziału eksploatacji wszystkich dróg żelaznych rosyjskich, człowiek ogromnie doświadczony w sprawach kolejowych i obdarzony niezwykle darem organizacyjnym; jest p. Tomasz Kociatkiewicz, były pracownik kolei Wiedeńskiej, znawca eksploatacji kolei; są i inni, tylko trzeba ich odszukać i zaprosić do pracy. Czyż to nie zbrodnia, że my w chwili organizacji kolejnictwa polskiego nie chcemy korzystać z pracy i doświadczenia tych ludzi, którzyby nowotworzącemu się państwu mogli okazać olbrzymie usługi. (Jeden z nich ofiarował swą pracę w dziale organizacji kolei bezinteresownie, ale ofertę jego odrzucono.)

Przecież tak być nie powinno, tak dłużej być nie może. Ludzi nieudolnych należy usunąć, a na ich miejsce powołać kompetentnych, którzy inaczej poprowadzą gospodarkę kolejową.

B. Młodowski.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych.

—o—
II.

IV. Władza prawodawcza.

Władzę prawodawczą oddaje konstytucja amerykańska w ręce Kongresu t. j. przedstawicielstwa narodowego dwuizbowego, składającego się z Izby Poselskiej (The House of Representatives) i Senatu (The Senate).

Izba Poselska, wybierana przez głosowanie równe i bezpośrednie na zasadzie bardzo szerokiej ordynacji wyborczej, reprezentuje naród amerykański jako całość. Co dziesięć lat Kongres na podstawie spisu ludności, zwanego cenzusem, sam określa liczbę członków Izby Poselskiej. Liczbę tę dzieli się pomiędzy poszczególne stany proporcjonalnie do ich ludności. Okręgi wyborcze są jednomandatowe.

Główne obrady Izby Poselskiej toczą się nie na plenarnych posiedzeniach, ale w stałych komisjach. Stąd też wielkie znaczenie posiada marszałek Izby (speaker), on bowiem mianuje człon-

ków wszystkich komisji, według swego uznania. Izba jednak może w każdej chwili usunąć marszałka i wybrać nowego, t. zw. marszałka pro tempore. Ważną też rolę w Izbie odgrywa komisja zwana „The Committee of Rules“, która się składa z marszałka, dwóch posłów od większości i dwóch od mniejszości. Komisja ta reguluje samodzielnie bieg i porządek obrad w Izbie, jedne sprawy przyspieszając, inne zaś opóźniając, a nawet usuwając. Jednakże pamiętać należy, że podobnie jak to ma miejsce z władzą prezydenta, władza speakera nie jest osobista. Jest on tylko delegatem większości Izby. W rzeczywistości wszechwładną, choć pozakonstytucyjną instytucją, jest t. zw. t-wo „The party caucus“ t. j. konferencja pozaparlamentarna członków większości, która dyktuje marszałkowi swą wolę i do której można wnosić skargi na niego. Konferencje także odbywają się przy drzwiach zamkniętych, dekjyż za ich są dla członków partji obowiązujące.

Izba wyższa, czyli Senat, wybierana jest przez władzę prawodawczą poszczególnych stanów. Każdy stan, bez względu na ilość swej ludności, posiada w senacie po dwóch przedstawicieli. Senat, w przeciwieństwie do Izby Posłów, reprezentuje czynnik federacyjny w ustroju Stanów Zjednoczonych. Nie są jednakże senatorowie delegatami stanów w ścisłym znaczeniu. Ich mandat nie ma charakteru „mandat imperatif“, przeciwnie mają oni prawo i obowiązek głosować w myśl własnych przekonań. Każdy senator reprezentuje swój stan samodzielnie, nie zaś łącznie z drugim swym kolegą, nie ma też żadnego obowiązku głosować z nim solidarnie. Mandat senatora trwa lat sześć, a co dwa lata odnawia się 1/3 składu Senatu. Senat jako liczba mniej liczna obraduje zazwyczaj w pełnym składzie. Członków komisji nie mianuje marszałek, ale każda partja wybiera swoich kandydatów na konwencie partyjnym na wniosek komisji głównej (Committee of the Committees). Należy zaznaczyć, że członkowie senatu, jako mniej liczni, są zazwyczaj bardziej wpływowi od członków Izby Poselskiej.

Charakterystyczną cechą amerykańskiej organizacji izb prawodawczych jest to, że izby te same kierują swą działalnością, gdy tymczasem działalnością prawodawczą parlamentów europejskich kieruje zazwyczaj gabinet ministrów, który przedstawia im do uchwalenia przygotowane przez siebie projekty praw. Z drugiej jednak strony Kongres amerykański nie wpływa na kierunek rządu i nie obala go przez wyrażenie mu „votum nieufności“. W ten sposób władza prawodawcza i wykonawcza są istotnie od siebie dość odzielone.

V. Władza sądowa.

W ustroju władz sądowych Stanów Zjednoczonych również bardzo silnie

zaznacza się wpływ teorii podziału władz, wskutek tego wymiar sprawiedliwości jest prawie zupełnie uniezależniony od wpływu władzy wykonawczej. Sędziów mianuje wprawdzie prezydent, ale urząd ich jest dożywotni. Wbrew swej woli i bez formalnego wyroku sądowego sędzia nie może być zawieszony w urzędowaniu, ani przeniesiony do innej miejscowości lub w stan spoczynku. W życiu politycznym Stanów Zjednoczonych sądy odgrywają rolę zupełnie wyjątkową, na kontynencie europejskim nieznaną. Badają one mianowicie nie tylko legalność rozporządzeń, ale i legalność ustaw, czyli ich zgodność z konstytucją. W razie uznania jakiejś ustawy za nielegalną, sądy uważają ją za niebyłą i obywatele mogą się do niej nie stosować. W ten sposób sądownictwo amerykańskie staje się najpilniejszą ostoją konstytucji, obrońcą praw i swobód obywatelskich.

Konstytucja odróżnia sądownictwo poszczególnych stanów od sądownictwa Unji. Prawa związkowe mogą być stosowane zarówno przez sądy związkowe, jak i stanowe. Ostateczna jednak interpretacja praw związkowych należy się sądowi związkowym, stanowych zaś — stanowym. Sądy związkowe są również kompetentne w sporach, w których

jedną ze stron jest cudzoziemiec lub obywatel innego stanu.

Istnieje też w Stanach Zjednoczonych instytucja zapożyczona z praktyki angielskiej, t. zw. impeachment t. j. oskarżenie wyższego urzędnika przez Izbę Poselską. Oskarżenie takie jest rozpatrywane i sądzone przez Senat.

VI. Stany i ich stosunek do Unji.

Dawniej sądzono, że rząd centralny Unji i rządy stanów są odrębne i niezależne od siebie. Obecnie jednak ustalił się w Ameryce pogląd, iż są one wzajemnie się uzupełniającymi częściami składowymi jednego i tego samego rządu. Rozwój środków komunikacyjnych i stosunków ekonomicznych przyczynia się coraz bardziej do zastąpienia lokalnego patryjotyzmu stanowego przez poczucie jedności całej Unji. Linja demarkacyjna między funkcjami rządów stanowych i rządu centralnego powoli zaciera się na korzyść tego ostatniego. Poszczególne stany, stanowiące Unję amerykańską nie są już dzisiaj państwami, ale jedynie prowincjami autonomicznymi, a więc organami jego. Unja tylko posiada udzielną i osobową międzynarodową. Słusznie też stwierdza Treitschke, że „właściwe zwierzchnictwo posiada lud Stanów

Zjednoczonych, jako całość, ale nigdy Stany“. Spór o taryfy w r. 1824 i spór o niewolnictwo zakończony wojną domową (1861-65) zostały rozstrzygnięte w sposób wskazujący, iż do Kongresu należy ostateczna decyzja o warunkach gospodarczych i strukturze społecznej poszczególnych stanów. Zakres ustaw w których wyraża się autonomia stanów jest jednakże bardzo duży. Do kompetencji władz stanowych należą: stosunki cywilne i religijne ludności, sprawy oświatowe, prawodawstwo socjalne, stosunki kredytowe, spółkowe-ubezpieczenia i t. d.

Konstytucje poszczególnych stanów różnią się znacznie jedna od drugiej. Wszystkie jednak stany posiadają ustrój dwuizbowy. Na czele władzy wykonawczej każdego stanu stoi gubernator, który w większości stanów ma dodatkowego zastępcę. Pozatem na czele różnych wydziałów stoją: podskarbi, sekretarz stanu, audytor albo kontroler i główny prokurator czyli t. zw. attorney general. Wszyscy oni nie są podwładnymi gubernatora, ale jego kolegami, wszyscy bowiem wybierani są przez lud i jemu bezpośrednio służą. Usunięcie ich możliwe jest tylko drogą impeachment.

Jan Rembieliński.

Calcisal-Spiess

niezbędny środek w apteczce domowej.

Tabletki dla dorosłych i dzieci, stosowane przy przeziębieniu, katarze, gorączce hiszpańskiej i t. p.

KANTOR BANKIERSKI

Adam Wolański

WARSZAWA, Marszałkowska 137.

— Filja w Białymstoku, Dworzec Kolejowy, —

RUBLE Carskie, Dumskie, Kiereńskiego i Karbowance.

Kupno i sprzedaż wszelkich walut zagranicznych, akcji i papierów procentowych miejscowych i prowincjonalnych ściśle po kursie giełdowym.

Polska Pożyczka Państwowa

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żłobiących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. **KAROL CHOBOT.**

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12,

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor **Adolf Nowaczyński.**

Drukarni Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca **Stefan Dunin.**